

Konsumcjonizm i populacja



Prezentujemy piąty z cyklu artykułów Irańczyka Mohammada Tajerana, organizatora kampanii „We need trees”. Jej celem jest edukacja ekologiczna, przede wszystkim w aspekcie ochrony lasów oraz miejskich drzew i innych zadrzewień. Zasadniczym elementem kampanii jest rowerowa podróż Mohammada dookoła świata, podczas której organizowane są spotkania z miejscową ludnością, przedstawicielami organizacji pozarządowych i samorządu lokalnego, a także wspólne, symboliczne sadzenie drzew.

W tym artykule chciałbym powiedzieć o populacji w wysoko zaludnionych krajach i porównać sytuację ich życia oraz zniszczeń środowiska z sytuacją w krajach bogatych. Porównywać będę więc liczniejszą grupę, która konsumuje dużo z racji swej liczebności, z mniej liczną, która jednak konsumuje o wiele więcej i która ma pieniądze na inwestowanie w technologie będące często szkodliwymi dla naszej planety.



W Nanjing w Chinach. Fot. Mohammad Tajeran

Pytanie pozostaje do rozstrzygnięcia: która z tych grup bardziej szkodzi środowisku?

Podczas mojej podróży odwiedziłem kraje zaliczające się do obu tych grup, mój artykuł jest zatem zapisem bezpośrednich obserwacji i doświadczeń. Chciałbym wam pokazać dwie sceny, które zaobserwowałem w czasie podróży i które, moim zdaniem, najlepiej ilustrują problem.

Pierwsze zdarzenie miało miejsce w Australii, w ogromnym supermarkecie. Wszedłem tam, aby się rozejrzeć. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem, była ogromna kolejka wózków czekających pod drzwiami na klientów. Na parkingu wysiadła z samochodu otyła kobieta. Wzięła wózek i weszła do sklepu. Postanowiłem pójść za nią. Kobieta zatrzymała się na moment, rozejrzała wokoło i rozpoczęła zakupy. Zaczęła od mięsa. Do swojego koszyka włożyła kilka paczek steków, mielone mięso, boczek, skrzydełka kurczaka, filet z ryby, filet z kurczaka i jeszcze opakowanie jakiegoś produktu, którego nie udało mi się zidentyfikować. Zdejmując je z półki, kobieta zaczęła się mu przyglądać z niezadowoloną miną.

W końcu zostawiła je i ruszyła w stronę innego działu, gdzie rozpoczęła zakupy warzyw i owoców. Paczka ogórków, kalafior, pomidory, kukurydza, jabłka, pomarańcze, cytryna, banany, dwie cebule, trochę ziemniaków i czosnek. Kobieta wciąż kontynuowała zakupy, a ja podążałem za nią. Odszedłem na chwilę, by wziąć dla siebie mleko, ona natomiast przeszła do następnego działu. Tam kupiła makarony spaghetti, kilka paczek chipsów ziemniaczanych oraz sos pomidorowy i udała się w stronę półek z pieczywem, gdzie zakupiła zapas chleba, bułek i słodkich wypieków.

Jej wózek był już pełny, ale ona mimo wszystko nie przerywała zakupów, przyglądając się kolejnym półkom swoim zachwyconym, jaśniejącym wzrokiem i delektując się kupowaniem. Przeszła następnie do działu, gdzie znajdowały się lodówki i wzięła tam lody, mrożone frytki, placki ziemniaczane, parówki i jeszcze kilka innych paczek przetworzonego jedzenia. To jednak nie wszystko. Dalej znajdował się dział ze słodyczami, gdzie kobieta zdjęła z półki ciasto marchewkowe, ciasto jabłkowe i kilka paczek ciastek.

Zatrzymała się na chwilę, jakby zastanawiając się, co jeszcze przydałoby się jej w domu. Następnie

skierowała wózek do działu chemicznego, gdzie bez większego zastanowienia zaczęła ściągać z półek zapasy mydła, szampony, papier toaletowy i inne artykuły kosmetyczne. Nie miałem ochoty dłużej jej śledzić. Skończyłem swoje zakupy i udałem się do kolejki. Po chwili do kas doszła również ta kobieta. Ostatnim zakupem był plik toreb foliowych i kobieta zakończyła zakupy, płacąc „magiczną” kartą. Jestem pewien, że – jak większość Australijczyków – mieszka sama lub z partnerem, który robi zakupy w podobny sposób.

Druga scena, w której uczestniczyłem, miała natomiast miejsce w Chinach. Jechałem rowerem przez małą wioskę, gdy zaczął zapadać zmrok. Przed domami kręciło się już niewielu ludzi. Zatrzymałem się przy jednym z domków, by spytać o możliwość noclegu. Spędzenie wieczoru w wiejskim domu było dla mnie szansą nie tylko bezpiecznego przetrwania nocy, lecz również poznania sposobu życia mieszkańców i zaobserwowania ich codzienności. Podszedłem więc do stojącej przed domem staruszki i w języku gestów poprosiłem, aby wpuściła mnie do chaty. Ona i jej rodzina przyjęli mnie bardzo ciepło i zaprosili do środka. Po kilku chwilach zaczęli schodzić się inni ludzie, którzy chcieli się przyrzec z bliska obcokrajowcowi z rowerem.

Dom był mały i prosto urządzony: w pokoju nie było prawie mebli, znajdował się tylko stół i kilka miejsc do siedzenia wokół niego, żadnego dywanu na podłodze. Gospodarze poprosili, abym usiadł i poczęstowali mnie suszonymi owocami, orzechami i zieloną herbatą. Każdy chciał ze mną porozmawiać, pytali dokąd i skąd jadę. Kilku z nich znało parę słów po angielsku i to wystarczyło, by móc się porozumieć. Nastął czas kolacji. Do pokoju wniesiono talerz ryżu, talerz warzyw i gotowanej wieprzowiny oraz czajnik herbaty. Ta niewielka porcja jedzenia musiała wystarczyć dla wszystkich. Choć było to bardzo skromne jedzenie, moi gospodarze postanowili się ze mną podzielić.

Następnego dnia rano opuściłem ten dom i udałem się do następnego miejsca, gdzie około 100 km dalej miałem zapewniony kolejny nocleg u innej rodziny. Po drodze przejechałem przez małe targowisko, gdzie liczni ludzie uwijali się przy sprzedaży swoich towarów: warzyw, żywych kurczaków i indyków, jajek.

Połączenie tych dwóch obrazów jest zaskakujące: okazuje się, że jedna kobieta z innej części świata konsumuje więcej niż w innym miejscu czyni to cała sześcioposobowa rodzina oraz ich gość. Faktem jest, że przeludnienie, o którym często mówi się właśnie w kontekście Chin, jest ogromnym problemem z ekologicznego punktu widzenia. Ogromne zużycie zapasów pitnej wody czy zanieczyszczenie środowiska naturalnego oraz antropopresja, przyczyniające się do zaniku wielu form dzikiego życia na naszej planecie – to tylko nieliczne ze szkód, jakie przynosi przyrodzie liczebność ludzkiej populacji.

Z drugiej jednak strony, konsumpcjonizm mający miejsce w krajach bogatych prowadzi do równie tragicznych skutków co nadmierna liczebność ludzi w innych. Przerażający jest fakt, że jeden przedstawiciel pierwszej z tych grup konsumuje sześć, dziesięć, a w ekstremalnych przypadkach dwadzieścia razy więcej niż człowiek z krajów biednych. Nie chcę przez to powiedzieć, że dobrym zjawiskiem jest obniżenie poziomu życia. W krajach bogatych problem leży raczej w nadmiarze dóbr, które po upływie terminu ważności wędrują do śmietnika. Moim zdaniem, ci, którzy zużywają więcej nie z konieczności, lecz z zachłanności, powinni czuć się bardziej odpowiedzialni za degradację środowiska, które jest dobrem nas wszystkich.

Powinniśmy pracować jednak nad rozwiązaniem obu problemów. Wzrost populacji ludzkiej powinien być, moim zdaniem, w jakiś sposób kontrolowany. Z drugiej strony, ważne jest też krzewienie edukacji ekologicznej w krajach biednych i rozwijających się, ponieważ wielu negatywnych zjawisk można by uniknąć, gdyby ludzie mieli świadomość szkodliwości swego działania. Zdaję sobie jednak sprawę, że to także nie rozwiąże problemu – w krajach bogatych, jak miałem okazję sam się przekonać, ludzie są świetnie wyedukowani i przeciętny człowiek dysponuje nieporównywalnie

większą wiedzą ekologiczną niż ktoś pochodzący z trzeciego świata lub z kraju rozwijającego się.

Mimo wszystko pozostaję optymistą i wierzę, że wspólnie uda nam się uchronić planetę przed zniszczeniem. Dobrym początkiem niech dla każdego z nas będzie dwukrotne zastanowienie się przed ściągnięciem jakiegoś produktu ze sklepowej półki.

Mohammad Tajeran

Tłumaczenie: Małgorzata Sylwestrzak